



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

POLICY PAPERS

Nr 4/2010

Tomasz OTŁOWSKI

PIERWSZY ROK POLITYKI ZAGRANICZNEJ BARACKA OBAMY

Warszawa, 28 stycznia 2010 roku

Pierwsza rocznica objęcia urzędu prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki przez Baracka Hussajna Obamę to niejako naturalny moment dla wstępnych i ogólnych podsumowań tej prezydentury w zakresie polityki międzynarodowej. Oczywiście, prezydent B. Obama wciąż znajduje się w istocie dopiero na początku kadencji, ma więc jeszcze teoretycznie trzy lata na realizację swoich przedwyborczych zapowiedzi. Te pierwsze 12 miesięcy miało jednak kluczowe – w sensie politycznym i psychologicznym – znaczenie dla strategii i kształtu polityki zagranicznej administracji i jej kierunków w dalszych latach prezydentury. To, czego nie udało się – pomimo usilnych prób – zrealizować (lub choćby zacząć wdrażać) w ciągu pierwszego roku prezydentury, nie da się już najpewniej wcielić w życie do końca bieżącej kadencji. Co więcej, polityka zagraniczna i bezpieczeństwa okazuje się być tym fragmentem aktywności administracji USA, w którym obserwować można w ostatnich miesiącach wyraźny odwrót od strategii i trendów zarysowanych z chwilą objęcia rządów w Białym Domu przez nowego prezydenta.

W styczniu ub. roku Zespół Analiz FAE – oceniając zapowiadane przez prezydenta-elekta B. Obamę zmiany w amerykańskiej strategii działania w środowisku międzynarodowym – uznał, iż nowa administracja cechuje się wysoką skłonnością do podejmowania w polityce zagranicznej radykalnych kroków motywowanych ideologicznie, często wręcz sprzecznych z geopolitycznymi interesami USA (www.kwasniewskialeksander.pl/attachments/BIULETYN_Opinie_Polityka_zagraniczna_nowej_administracji_USA.pdf).

Pierwsze miesiące rządów nowej administracji potwierdziły powyższą ocenę. Na kluczowych kierunkach aktywności międzynarodowej USA podejmowano działania, które w rezultacie albo nie przynosiły spodziewanych w Waszyngtonie pozytywnych efektów, lub też efekty te okazywały się wręcz niekorzystne dla pozycji i polityki Stanów Zjednoczonych.

Złudna fascynacja islamem ?

Najpoważniejsze negatywne skutki dla globalnej strategicznej pozycji Stanów Zjednoczonych przyniosły działania administracji w obszarze relacji ze światem islamu, w tym zwłaszcza w ramach wojny z islamskim ekstremizmem i terroryzmem. Wychodząc z założenia, że to właśnie dotychczasowa polityka amerykańska jest w głównej odpowiedzialna za islamski radykalizm, ekipa prezydenta B. Obamy od pierwszych dni urzędowania dążyła nie tylko do poprawy wizerunku USA w świecie muzułmańskim (szczególnie poprzez zmianę retoryki), ale przede wszystkim do wprowadzenia w życie realnych zmian w polityce amerykańskiej w tym aspekcie. Kierunków polityki zagranicznej USA i obszarów, gdzie próbowano (lub wciąż jeszcze próbuje się) zmiany te wdrożyć, było w ostatnim roku wiele:

- decyzja o likwidacji więzienia w Guantanamo dla najgroźniejszych terrorystów islamskich;
- przyspieszenie procesu wycofywania sił USA z Iraku;
- przyjęcie nowej strategii dla kampanii afgańskiej;
- bezprecedensowe zwiększenie presji Waszyngtonu na Izrael, w celu skłonienia Tel Awiwu do zawarcia porozumienia pokojowego z Palestyńczykami, idące w parze z okresowym schłodzeniem relacji z państwem żydowskim na poziomie strategicznym;
- próby jednostronnego „zresetowania” relacji z Iranem w celu ich uregulowania, z jednoczesnym odejściem od strategicznego imperatywu bezwarunkowego wspierania sojuszników USA w regionie Zatoki Perskiej w ich zwalczaniu destrukcyjnych wpływów irańskich;
- przeforsowanie zmian w metodach działania amerykańskich służb specjalnych, w tym zwłaszcza co do kwestii przesłuchiwania osób podejrzewanych o związki z islamskimi fundamentalistami.

We wszystkich tych sprawach nadrzędnym aspektem był zaprogramowany odgórnie przez Białą Dom „nowy stosunek” Ameryki do świata islamu, której to idei na siłę próbowano podporządkować bieżące działania polityczne i dyplomatyczne.

Na niekorzystne efekty takiej strategii nie trzeba było długo czekać.

Już pierwsza z decyzji podjętych przez nowego prezydenta – o zamknięciu Guantanamo – okazała się nie tylko praktycznie niemal niemożliwa do wykonania w zakładanym wcześniej czasie, ale przede wszystkim szkodliwa dla wojny z islamskim ekstremizmem. Wielu spośród zwolnionych z tego więzienia (lub deportowanych do innych państw i tam oswobodzonych) islamskich ekstremistów od razu wróciło bowiem do swego „fachu”, a ich obecność i działalność do dziś co chwila ujawniane są w regionie AFPAK, w Jemenie, Somalii, w Arabii Saudyjskiej lub nawet w Europie.

Również decyzja o wyznaczeniu ostatecznego horyzontu czasowego obecności sił amerykańskich w Iraku (do sierpnia br.) ma, w świetle rozwoju sytuacji w tym kraju w ostatnim czasie, niekorzystny wpływ na pozycję strategiczną USA w regionie Bliskiego Wschodu. Gwałtowne zaostrzenie się napięcia między szyitami a sunnitami przed zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi oraz ponowna aktywizacja coraz skuteczniejszych komórek irackiej Al-Kaidy sprawiają, że sytuacja w Iraku daleka jest od stabilności. Niepewność co do jej dalszego rozwoju pogłębianą jest także przez nieefektywność i głęboką polityzację irackiego aparatu bezpieczeństwa, do czego dochodzi rosnąca infiltracja ze strony Iranu. Ponadto, nieodwołalne jak się wydaje, wycofanie sił USA z Iraku latem tego roku stanowić będzie dla całego regionu Zatoki Perskiej potężny geopolityczny wstrząs, który łatwo może zburzyć dotychczasową kruchą równowagę sił w tej części świata. Decyzja o zakończeniu operacji „*Iraqi Freedom*” za wszelką cenę – podjęta przez nową amerykańską administrację nie w oparciu o realne przesłanki i faktyczny rozwój sytuacji w Iraku, lecz ze względów czysto politycznych (konieczność zrealizowania obietnic wyborczych) – stwarza tym samym wszelkie szanse na zaprzepaszczenie siedmioletniego wysiłku militarnego i strategicznego Ameryki w regionie Zatoki Perskiej. Zarówno w ujęciu geopolitycznym, jak i propagandowo-medialnym będzie to klęska USA, porównywalna chyba tylko z porażką w Wietnamie.

Spodziewana klęska będzie najpewniej tym większa, że fiaskiem zakończyło się szeroko rozreklamowane wyciągnięcie przez B. Obamę „otwartej dłoni” w stronę Iranu. W zamyśle inicjatorów tej strategii, miało to nie tylko odwrócić dotychczasowe trendy w polityce Teheranu wobec USA i regionu, ale jednocześnie stworzyć obu stronom szersze pole manewru w sporze wokół irańskiego programu nuklearnego oraz nieco złagodzić negatywne geopolityczne konsekwencje wycofania się sił amerykańskich z Iraku.

Obecnie, po roku wdrażania takiej strategii, widać wyraźnie, że żaden z tych celów nie został nawet w części osiągnięty. Co gorsza, dzięki amerykańskiej polityce Iran wręcz nawet umocnił pozycję przetargową w sporze ze światem o swój program nuklearny, a na dodatek ma realne szanse na osiągnięcie jednego ze swych strategicznych celów wobec regionu – uzyskania silnego wpływu na sytuację wewnętrzną w Iraku.

Zmiany w amerykańskiej polityce wobec kluczowych aspektów sytuacji na Bliskim Wschodzie szły także w parze ze zmianą nastawienia Waszyngtonu wobec sojuszników Ameryki w tej części świata. W pierwszym rządzie dotyczy to relacji z Izraelem, które dotychczas były niepodważalnym fundamentem polityki USA wobec regionu. Po objęciu urzędu przez B. Obamę atmosfera wzajemnych stosunków szybko zaczęła się schładzać, co było efektem jawnego i ostantacyjnego postrzegania przez nową administrację polityki Izraela wobec Palestyńczyków jako jednego z głównych źródeł napięć i konfliktów w całym regionie. Przyczyniło się to do głębokiego kryzysu zaufania między Tel Awiwem a Waszyngtonem, pogłębianego jeszcze fundamentalnymi różnicami w ocenie irańskiego programu nuklearnego i w polityce wobec Teheranu.

Co więcej, także stosunki USA z arabskimi sojusznikami na Bliskim Wschodzie zaczęły niespodziewanie – ewidentnie wbrew intencjom Białego Domu – ewoluować w niekorzystnym kierunku. Dla Arabii Saudyjskiej, Bahrajnu, Egiptu czy Jordanii ważniejsze od publicznie deklarowanej zmiany nastawienia Ameryki do świata islamu jest bowiem dalsze aktywne zaangażowanie Waszyngtonu w regionie, w tym zwłaszcza na rzecz ograniczania rosnącej pozycji Iranu i powstrzymywania jego negatywnego oddziaływania w Libanie, Autonomii Palestyńskiej czy Iraku (www.kwasniewskialeksander.pl/attachments/FAE_POLICY_PAPER_Iran_vs_Arabia_Determinanty_konfliktu.pdf).

Również w odniesieniu do kwestii afgańskiej Biały Dom kierowany przez ekipę B. Obamy zastosował nowatorskie podejście, mające jednak niewiele wspólnego z rzeczową i pozbawioną ideologicznego balastu oceną sytuacji zarówno w samym Afganistanie, jak też w jego najbliższym otoczeniu. Przyjęta pod koniec ub. roku (a więc dopiero niemal po roku prezydentury!) strategia dalszego prowadzenia wojny afgańskiej jest w istocie nie tyle planem wiodącym do zwycięstwa, ile „mapą drogową” zaplanowanego i zorganizowanego odwrotu,

a więc w efekcie – militarnej i politycznej klęski całej koalicji (www.kwasniewskialeksander.pl/attachments/FAE_POLICY_PAPER_Afganistan_strategia_zwyciestwa_czy_odwrotu.pdf).

Nowa strategia administracji USA wobec świata islamu zaowocowała też bezprecedensowym osłabieniem amerykańskiej wspólnoty wywiadowczej w wojnie z islamskim ekstremizmem. Charakter tej wojny sprawia, że to właśnie służby specjalne ponoszą istotny (o ile wręcz nie największy) ciężar walki z zagrożeniem ze strony islamskich radykałów i terrorystów. Tymczasem otoczenie prezydenta B. Obamy (a być może także i on sam) wyraźnie wykazuje niechęć i nieufność wobec działalności specsłużb i ich skuteczności w zwalczaniu islamistów. Najszerzej publicznie znanym rezultatem takiego myślenia jest postawienie w stan oskarżenia funkcjonariuszy CIA i innych służb z powodu rzekomego stosowania przez nich tortur w czasie przesłuchań – dzięki którym to „torturom”, co warto pamiętać, ujawniono i udaremniono wiele planowanych spisków i operacji terrorystycznych, tak na terenie USA, jak i Europy, Iraku czy Afganistanu. Przesłuchania te pomogły też w identyfikacji wielu strategicznych celów dla kampanii selektywnego, precyzyjnego eliminowania najważniejszych terrorystów w regionie AFPAK, prowadzonego z użyciem bezzałogowych aparatów latających (tzw. dronów).

Innym rezultatem panującej obecnie w Waszyngtonie atmosfery niechęci i podejrzliwości wobec specsłużb jest także niebezpieczny trend – w ciągu ostatniego roku z amerykańskich agencji wywiadowczych i kontrwywiadowczych odeszło wielu doświadczonych oficerów i agentów, od lat zajmujących się zwalczaniem islamskich ugrupowań radykalnych. Fakt ten wpłynął m.in. na obniżenie jakości pracy CIA i doprowadził do sytuacji, w której Agencja poniosła niedawno (wskutek kardynalnych błędów swych agentów) największe od 25 lat jednorazowe straty w udanym zamachu Al-Kaidy na swą bazę operacyjną w Afganistanie. Osłabienie i świadoma deprecjacja znaczenia służb doprowadziły też w minione Boże Narodzenie do najpoważniejszego od wielu lat zagrożenia bezpieczeństwa USA zamachem terrorystycznym, które nie zmaterializowało się tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi.

Fascynacja Rosją ?

Prymat ideologii i bieżących krótkookresowych politycznych kalkulacji nad realnymi interesami strategicznymi państwa w realizacji strategii międzynarodowej USA widoczny jest także w innych aspektach amerykańskiej aktywności na świecie. Dotyczy to zwłaszcza relacji strategicznych USA z Federacją Rosyjską, która od ponad dekady prowadzi coraz bardziej agresywną i asertywną politykę międzynarodową, otwarcie powracając do swych niesławnych imperialnych tradycji i zachowań (www.kwasniewskialeksander.pl/attachments/RAPORT_Rosja_jako_mocarstwo.pdf).

Także i w tym aspekcie – wbrew oczywistym i warunkowanym geopolitycznie strategicznym przesłankom, a nawet wbrew dotychczasowym doświadczeniom i praktyce poprzednich Demokratycznych prezydentów – administracja B. Obamy podjęła trudną do zrozumienia polityczną i propagandową ofensywę, mającą „zresetować” stosunki z Moskwą i nadać im nowy impet. Także i tu jednak strategia taka zakończyła się już (po niespełna roku) faktyczną porażką.

Intencją ekipy prezydenta B. Obamy było dokonanie swoistej „ucieczki do przodu” w relacjach z Rosją: skoro istnieje cały zestaw problemów i tematów spornych, to zostawmy je z tyłu i przede wszystkim zacznijmy robić wspólne strategiczne „interesy” tam, gdzie możemy dojść do porozumienia. Waszyngton Obamy zdefiniował więc kilka takich obszarów, w których zbliżenie z Moskwą było prawdopodobne, i podjął starania na rzecz „dogadania się” z Kremlem. Należały do nich m.in. takie kwestie, jak poskromienie nuklearnych ambicji Iranu, pomoc dla USA w stabilizowaniu Afganistanu oraz wspólna walka z terroryzmem, a także dalszy postęp w zakresie redukcji arsenałów strategicznych obu mocarstw. Rosjanie okazali się jednak twardymi i wytrawnymi graczami, którzy skutecznie wymanewrowali Amerykanów już po kilku miesiącach „współpracy”. Już za samo rozważenie (sic!) swego współdziałania z Amerykanami na rzecz rozwiązywania problemu irańskiego zażądali bardzo wysokiej ceny – w tym zwłaszcza odejścia przez USA od planów rozmieszczenia w Europie Środkowej komponentów systemu obrony przeciwrakietowej (*Missile Defense*) i faktycznego uznania przez Waszyngton rosyjskiej wyłączności na wpływy w przestrzeni postsowieckiej. Administracja Obamy, działając zgodnie z ideologicznymi wytycznymi prezydenta i nie zwracając uwagi na dalekosiężne geopolityczne uwarunkowania

podejmowanych kroków, nie wychwyciła pułapki, jaką zastawili Rosjanie. Waszyngton zgodził się więc nie tylko na rezygnację z uzgodnionego już rozmieszczenia w Polsce i Czechach elementów systemu MD, ale poszedł na daleko idące zmiany w całym planowanym projekcie, osłabiające w istocie jego strategiczne i militarne znaczenie. Co gorsza, decyzja o zmianie planów została ogłoszona publicznie w okragłą 70. rocznicę sowieckiej agresji na Polskę, co wywołało w Warszawie piorunujący efekt (www.kwasniewskialeksander.pl/attachments/FAE_POLICY_PAPER_Polska_bez_tarczy_Aspekty_geopolityczne_i_strategiczne.pdf). Efektem takiej polityki amerykańskiej jest dziś największe w ostatnich dwóch dekadach zachwianie zaufania i sympatii do Stanów Zjednoczonych wśród państw i narodów Europy Środkowej i Wschodniej – tej wyszydzanej dziś słynnej „Nowej Europy”, która stanowiła, w ujęciu geopolitycznym, główny atut Ameryki w jej nieuchronnej (bo zdeterminowanej strategicznie) rywalizacji z Rosją, największą potęgą na styku Europy i Azji. Odbudowanie tego zaufania zajmie teraz Amerykanom wiele czasu.

Pomimo pójścia Rosjanom na rękę i zapłacenia słonej geopolitycznej ceny, amerykańskie korzyści z takiego strategicznego „dealu” są do dziś więcej niż skromne. USA zyskały w zasadzie jedynie możliwość transportowania przez terytorium Federacji Rosyjskiej ograniczonych ilości zaopatrzenia dla swych sił walczących w Afganistanie, a i to jedynie o niebojowym charakterze. W najważniejszej obecnie dla Waszyngtonu kwestii, jaką jest współpraca Moskwy na rzecz likwidacji problemu irańskiego programu nuklearnego, nie zaszło w zasadzie nic. Rosjanie ani nie wywarli na Teheranie presji w celu nakłonienia go do podporządkowania się społeczności międzynarodowej, ani też wyraźnie i otwarcie nie zagrozili Irańczykom zmianą swego przychylnego dotychczas stanowiska.

Nowe otwarcie na Rosję okazało się fiaskiem także w najbardziej, wydawałoby się, oczywistym aspekcie dwustronnych stosunków, jakim jest kwestia dalszej redukcji arsenałów nuklearnych. Gdy rok temu prezydent B. Obama obejmował swój urząd, był pewien, że sprawa przedłużenia wygasającego pod koniec 2009 roku układu START będzie tylko formalnością, zwłaszcza w obliczu deklarowanej sympatii dla Rosji i wiary w „nowe otwarcie” w relacjach z Moskwą. Okazało się niestety wręcz przeciwnie – Rosjanie, korzystając z zaskakującej przychylności nowej administracji USA,

postanowili „ugrać” dla siebie dużo więcej, niż spodziewali się Amerykanie. Negocjacje okazały się niemal tak trudne i skomplikowane, jak te przed podpisaniem wygasłego właśnie START-u, i nie wiadomo, kiedy zakończą się sukcesem (www.kwasniewskialeksander.pl/attachments/FAE_POLICY_PAPER_Problemy_ze_STARTem.pdf).

Warto też zauważyć, że stosowana od roku przez USA strategia „oblaskawiania” Moskwy nie przyczyniła się także do zmiany ogólnego rosyjskiego zachowania względem Ameryki. Na Kremlu nadal obowiązuje stara nieufność względem intencji i działań Waszyngtonu, nadal też priorytet mają działania *de facto* nieprzyjazne Ameryce, jak choćby intensywne budowanie strategicznej pozycji Rosji w zachodniej hemisferze (www.kwasniewskialeksander.pl/attachments/BIULETYN_OPINIE_Rosja_wobec_Ameryki_Lacinskiej.pdf), tradycyjnie uznawanej w USA za amerykańską strefę wpływów.

Na zakończenie tego pobieżnego przeglądu spraw i obszarów, w których nowa administracja USA podejmowała decyzje bardziej w oparciu o ideologiczne przekonania, niż o realne przesłanki wynikające z rozwoju rzeczywistości międzynarodowej – należy wskazać jeszcze głębokie zmiany w amerykańskim planowaniu obronnym i budżecie obrony. Plany wydatków i ich struktura na obecny rok budżetowy należały do najbardziej rewolucyjnych od wielu dekad, przy czym rewolucyjność ta ma raczej negatywny charakter, patrząc z perspektywy bezpieczeństwa narodowego USA i ich dążenia do utrzymania prymatu w globalnym wyścigu zbrojeń. Niechęć B. Obamy do sił zbrojnych i jego obsesyjne wręcz dążenie do globalnego rozbrojenia strategicznego zaowocowały m.in. likwidacją rządowych dotacji dla wielu obiecujących programów rozwoju nowych środków walki i technologii, które mogły w perspektywie najbliższej dekady utrwalić dominującą pozycję USA jako niedoścignionej potęgi militarnej. Obecnie dystans w tym zakresie między Stanami Zjednoczonymi a szybko rosnącymi w siłę Chinami (a nawet Rosją) niebezpiecznie się zmniejsza. Decyzje budżetowe sprawiły też, że USA są dziś jedynym mocarstwem nuklearnym, które nie prowadzi żadnych (!) prac badawczo-rozwojowych ani produkcji nowych generacji głowic nuklearnych, co przy szybko kończącym się rewersie tych znajdujących się obecnie w służbie wystawia amerykańskie siły strategiczne (i całe bezpieczeństwo państwa) na poważne ryzyko.

Koniec marzeń i powrót do *realpolitik*?

W cytowanej wcześniej analizie Zespołu Analiz FAE sprzed roku przewidywano, że geopolityczne determinanty zachowania i działania USA w środowisku międzynarodowym są na tyle silne, że w większości aspektów polityki zagranicznej Ameryki prędzej czy później przeważą jednak nad ideologicznym podejściem ze strony obecnej administracji. Końcówka pierwszego roku sprawowania władzy przez administrację B. Obamy zdaje się potwierdzać zasadność tej tezy.

W ostatnich kilku miesiącach Biały Dom zaczął stopniowo i bez medialnego rozgłosu wycofywać się z części wdrożonych przez siebie rok temu metod działania w najważniejszych aspektach aktywności międzynarodowej. Wycofanie to wymuszone jest jednak nie tylko brakiem zamierzonych efektów, ale także dramatycznym osłabieniem wpływów, pozycji i znaczenia USA w wielu aspektach i obszarach rzeczywistości międzynarodowej. Wprowadzane teraz zmiany w strategii działania USA są jednak bardziej doraźnymi i *ad hoc* działaniami typu „*damage control*”, niż planowymi i przemyślanymi krokami, podejmowanymi w oparciu o jakąś spójną strategię.

Najdobitniej widać to w przypadku kwestii irańskiej. Teheran nie tylko całkowicie zignorował amerykańską ofertę wyjścia poza dotychczasowe schematy wzajemnego postrzegania się i relacji na płaszczyźnie międzynarodowej, ale wręcz podjął działania na rzecz umocnienia swej pozycji geostrategicznej względem USA, tak w kwestii programu nuklearnego, jak i mocarstwowych aspiracji Iranu wobec regionu Zatoki Perskiej. W ocenie irańskiej, pojednawcze gesty administracji B. Obamy były jedynie świadectwem jej słabości i potwierdzeniem słuszności dotychczasowych działań Teheranu. Zachowanie Iranu, szczególnie w kwestii jego programu nuklearnego, zmusiło więc administrację USA do korekty polityki i powrotu do dotychczasowej strategii „kija i marchewki” – która jednak, na marginesie, jest tak samo nieefektywna co naiwne próby wyciągnięcia do Teheranu „otwartej dłoni”, w nadziei na odwzajemnienie gestu i przełom w relacjach.

Powrót Białego Domu do bardziej realistycznego podejścia względem Iranu idzie również w parze z restytucją zaangażowania USA w strategiczny sojusz z Izraelem. Dzieje się tak po miesiącach znacznego ochłodzenia dwustronnych relacji i bezprecedensowych amerykańskich próbach nacisku na Tel Awiw, mających na celu wymuszenie zawarcia przezeń porozumienia pokojowego z Palestyńczykami na skrajnie

niekorzystnych dla państwa żydowskiego warunkach. Do zmiany strategii USA przyczyniły się głównie opór Izraelczyków i ich nieskrywana determinacja w jednoznacznej, negatywnej ocenie irańskiego programu nuklearnego, ale także wspomniana porażka polityki Waszyngtonu wobec Iranu.

Także surowa i wyjątkowo odporna na ideologiczne plany B. Obamy rzeczywistość międzynarodowa w Eurazji sprawiła, że konieczna stała się redefinicja polityki USA wobec ich środkowoeuropejskich sojuszników. Tu głównym powodem podjęcia procesu powrotu do *status quo ante* stało się zachowanie Rosji, zarówno względem regionu, jak i wobec samych Stanów Zjednoczonych. Ostatnie wydarzenia w relacjach USA np. z Polską wskazują, że powoli powracamy do klasycznych i opartych o zdrowe realia strategiczne schematów, obowiązujących do 2008 roku.

Niestety, proces powrotu amerykańskiej polityki zagranicznej do kanonów opartych o realne (a nie wymaginowane) interesy i uwarunkowania strategiczne jest niezwykle powolny, a w wielu kluczowych aspektach jeszcze go nie widać. Tak jest choćby w odniesieniu do kwestii irackiej, gdzie nawet pogarszanie się sytuacji wewnętrznej w Iraku i groźba ponownego wybuchu przemocy na pełną skalę nie wpływają póki co na „urealnienie” polityki Waszyngtonu. Tymczasem, jak wspomniano wcześniej, problem iracki jak w soczewce skupia w sobie wiele innych ważnych regionalnych kwestii strategicznych, z których każda z osobna zawiera potencjał destrukcji dotychczasowego układu sił w regionie bliskowschodnim i poważne kłopoty dla Waszyngtonu.

Podobnie rzecz ma się w przypadku kampanii afgańskiej, która – choć w ocenie samej administracji USA ma kluczowe znaczenie dla przyszłości wojny z islamskim ekstremizmem – wciąż prowadzona jest przede wszystkim pod dyktando kalendarza politycznego w Ameryce, co dobitnie pokazuje przyjęta niedawno nowa strategia, zakładająca bezwarunkowe wycofanie się sił amerykańskich z Afganistanu jeszcze przed końcem obecnej kadencji prezydenta Obamy (a więc tak, aby przy jego ubieganiu się o reelekcję „problem afgański” już nie istniał dla przeciętnego Amerykanina...).

Podsumowanie i wnioski

- Sprawdziły się wyrażane rok temu obawy, że administracja prezydenta B. Obamy będzie kierować się w swej aktywności międzynarodowej głównie kryteriami ideologicznymi oraz bieżącymi (krótkookresowymi) celami politycznymi, wynikającymi z ram kalendarza politycznego w USA.
- Już po upływie niespełna roku okazało się jednak, że nawet (a może zwłaszcza...) największe mocarstwo współczesnego świata nie może w efektywny sposób realizować swej polityki zagranicznej nie opierając się w pierwszym rzędzie na realiach i uwarunkowaniach geopolitycznych i strategicznych. Potwierdza to ogólną tezę, że współczesne stosunki międzynarodowe to nie jest przestrzeń dla działań wynikających li tylko z idealizmu, oderwanych od realiów geopolityki lub wręcz z nimi sprzecznych.
- Najpoważniejsze negatywne skutki dla globalnej strategicznej pozycji Stanów Zjednoczonych przyniosły działania w obszarze relacji ze światem islamu, w tym zwłaszcza w ramach wojny z islamskim ekstremizmem. W większości z kierunków amerykańskiej polityki zagranicznej w tym aspekcie (wojna w Iraku, relacje z Izraelem, kampania afgańska i wojna z islamizmem, kwestia irańska) nadrzędnym kryterium stał się zaprogramowany odgórnie przez Biały Dom „nowy stosunek” Ameryki do świata islamu. Idei tej próbowano, często ewidentnie na siłę, podporządkować bieżące działania polityczne i dyplomatyczne, z niekorzystnymi efektami.
- Prymat ideologii i bieżących krótkookresowych politycznych kalkulacji nad realnymi interesami strategicznymi państwa widoczny był także w innych aspektach amerykańskiej aktywności na świecie, m.in. w odniesieniu do kwestii relacji z Rosją i partnerami europejskimi.
- Ideologiczne podejście administracji Obamy do głównych problemów i spraw międzynarodowych, zgodne z oczekiwaniami i poglądami większej części opinii publicznej na Zachodzie, niewątpliwie zapewniło samemu prezydentowi medialny i propagandowy rozgłos, czego najbardziej wymiernym efektem było przyznanie mu Pokojowej Nagrody Nobla. Jednakże nie przelożyło się to na praktyczną akceptację przez większość państw szeroko zapowiadanych i postulowanych przez B. Obamę zmian w realiach światowych. Paradoksalnie, zwłaszcza te państwa (jak

np. Rosja czy Chiny), które najwięcej zyskałyby na ew. wdrożeniu zmian proponowanych przez obecną administrację USA, okazały się nadzwyczaj wstrzeźliwe w przyłączaniu się do „krucjaty” Obamy. Przyczyna takiego stanu rzeczy jest prozaiczna – kraje te co prawda dążą do zmian w układzie sił na świecie i do ustanowienia nowego globalnego ładu w stosunkach międzynarodowych, ale nie chcą tego robić pod przywództwem Stanów Zjednoczonych. Co więcej, niezależnie od szczerości intencji B. Obamy i jego skuteczności we wdrażaniu własnych radykalnych wizji, większość państw najgłośniejszym domagających się zaprowadzenia na świecie „efektywnego multilateralizmu” wciąż bardziej zainteresowana jest w realnym osłabieniu geopolitycznej pozycji USA, niż w faktycznym poparciu działań obecnego amerykańskiego prezydenta. Doskonale widać to na przykładzie polityki Federacji Rosyjskiej w ostatnich miesiącach.

- W takiej sytuacji nie dziwi więc, że już po pierwszym roku administracja USA zaczyna stopniowy odwrót od doktryny idealizmu w swej polityce zagranicznej. Trend ten, wymuszony przez globalne realia strategiczne, w jakich funkcjonują Stany Zjednoczone, będzie się najpewniej w miarę upływu czasu pogłębiał.
- Należy się jednak obawiać, że prezydent B. Obama nie odejdzie całkowicie od idealistycznego podejścia do swej prezydentury, nie tylko zresztą w aspekcie polityki zagranicznej i globalnych realiów międzynarodowych. W dużym stopniu jest to wynik sytuacji, w jakiej przyszło mu obecnie funkcjonować: stał się on bowiem zakładnikiem swych własnych wcześniejszych zapowiedzi podjęcia radykalnych i przełomowych działań, tak w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej (dzięki którym zresztą został wybrany). Pierwsze działania nowego prezydenta w sferze międzynarodowej i przyznanie mu niejako na kredyt Nagrody Nobla jeszcze bardziej utrwaliły ten paradygmat. Sprawia to, że B. Obamie jest obecnie niezwykle trudno odejść od złożonych jeszcze przed wyborami zapowiedzi i tak po prostu powrócić do metod i kierunków polityki, które wcześniej krytykował, nawet, jeśli jego nowe podejście już okazało się całkiem nieefektywne lub wręcz szkodliwe dla interesów USA.
- W rezultacie, w wielu ważnych dla przyszłej geopolitycznej pozycji Ameryki kwestiach międzynarodowych (m.in. Irak, Iran, Afganistan) dyplomacja USA

przeszła w swoisty dryf, tracąc impet działań i niezbędną kreatywność. Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest jednak nieuchronny dalszy postęp procesu kurczenia się geopolitycznej pozycji USA na świecie.

* * *

Tomasz Otłowski – ekspert i analityk w zakresie stosunków międzynarodowych; specjalizuje się w problematyce bliskowschodniej i zwalczania terroryzmu islamskiego oraz geopolitycznych aspektach polityki międzynarodowej. Koordynator Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae*, ekspert Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego, publicysta tygodnika „Polska Zbrojna”. W latach 1997-2006 ekspert, a następnie naczelnik Wydziału Analiz Strategicznych w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego.

Tezy przedstawiane w serii „POLICY PAPERS” Fundacji *Amicus Europae*
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko.

Nadrzędną misją Fundacji **AMICUS EUROPAE** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.

FUNDACJA AMICUS EUROPAE

**Al. Przyjaciół 8/5, 00-565 Warszawa,
Tel. +48 22 848 73 85, FAX +48 22 629 48 16
www.kwasniewskialeksander.pl
e-mail: fundacja@fae.pl**